

Ziemia Śląska

Dwutygodnik poświęcony przeszłości Śląska

Redaktor: Franciszek Godula.

Nr. 1

Rok VIII

Przeszłość przedhistoryczna Górnego Śląska

Dotychczasowe wykopaliska pochodzące z ziemi śląskiej udowodniły istnienie na Górnym Śląsku kultury „łużyckiej“, która według naukowych stwierdzeń licznych badaczy polskich i obcych (prof. Kostrzewski, Anglik Gordon Echild) zaliczoną została do kultury słowiańskiej. Tak zwane groby skrzynkowe, które według niektórych prehistoryków niemieckich są śladami kultury germańskiej, nie są dostatecznym dowodem, i nie mogą być uznane za ścisłe, gdyż dotychczas na Górnym Śląsku nie wiele odkryto takich grobów. Pewne wykopaliska z **Popielowa** w powiecie opolskim i **Polanowic** w powiecie kluczborskim, mają charakter mieszany i łączą w sobie cechy kultury „łużyckiej“ i kultury t. zw. „grobów skrzynkowych“.

Dalsze wykopaliska śląskie sięgają czasów pierwszych czterech wieków po Chrystusie, i według badaczy niemieckich są dziełem Wandałów i Silingów, plemion germańskich. Plemiona te, jak badacze niemieccy stwierdzają, były usposobienia ruchliwego i na jednym miejscu długo usiedzieć nie mogły. Bardzo często miejsca swego pobytu zmieniały. Wskazują na to zresztą ślady wymienionych plemion, a które odkryto prawie w wszystkich krajach Europy.

Jeżeli chodzi o czas dawniejszy, to należy stwierdzić, iż istniała na Górnym Śląsku tylko kultura łużycka. Dowodem tego są liczne groby, urządzone według zwyczajów łużyckich. Ciekawe dane w tej materji zebrał profesor Kostrzewski, który w latach 1925—27 przebywał na Śląsku, przeprowadzając szereg badań archeologicznych (w dziedzinie zabytków starożytnych), które dostarczyły bardzo wiele cennego materiału. Lecz najowocniejszą była praca profesora Kostrzewskiego z pomocą Konrada Jażdżewskiego w czerwcu 1928 roku. Odnaleziono wtedy około pięćdziesiąt nowych wykopalisk z różnych okresów przedhistorycznych, przeważnie z epoki kamiennej.

W sierpniu 1928 r. przeprowadził badania dr. Tadeusz Reyman i Konrad Jażdżewski z Krakowa w **Piasku pod Lubszą** w powiecie lublinieckim. Odkryto cmentarzysko typu „łużyckiego“ z okresu żelaznego (od 800 do 500 lat przed Chrystusem), znaleziono 65 grobów.

Drugie cmentarzysko z 11 grobami tej samej

kultury odkopano w **Boronowie** w powiecie lublinieckim.

Według badań antropologicznych (rasami ludzkiemi) dr. Stojanowskiego, typ antropologiczny głównej masy ludności śląskiej z epoki kamiennej, odpowiada ściśle typowi antropologicznemu ludności słowiańskiej okresu wszechhistorycznego.

Na podstawie dotychczasowych naukowych badań nad prehistorją (historja pierwotna) Górnego Śląska, można śmiało powiedzieć, że **pierwszymi mieszkańcami ziemi śląskiej byli Słowianie**, którzy po długich wiekach prawdopodobnie przejściowo zostali ujarzmieni przez obce plemiona, wypychając się od zachodu i północy. Dowodem tego są niemal wszystkie nazwy geograficzne na Górnym Śląsku, które z owych dawnych czasów zachowały swe pierwotne brzmienie słowiańskie.

Drzewa króla Jana Sobieskiego na Śląsku

Król Jan III, był wielkim miłośnikiem przyrody i sadził przy różnych sposobnościach drzewa, z których niektóre dziś jeszcze istnieją. Bawiąc na Śląsku, zdążając pod Wiedeń w roku 1683, zasadził na pamiątkę poświęcenia klasztoru oo. Franciszkanów w **Gliwicach** oraz swego tam pobytu własnoręcznie kilka lip, z których 6 doczekało się 250-lecia ich posadzenia.*) Lipy te mają około 3 m. w obwodzie, co jest grubością stosunkowo niewielką, jednak cały ich wygląd świadczy o tem, iż mają istotnie 250 lat, przypisywane im przez kronikę franciszkańską oraz tradycję ludową. Lipy te, zwane nawet przez starszą generację niemiecką nie inaczej jak tylko „Sobieskilinden“, stoją koło obecnego kościoła św. Krzyża na skrzyżowaniu ulic Rudzkiej i Klasztornej. Pod najsilniejszą z nich znajduje się ładny krzyż. Tak kościół, jak i lipy należą dziś do klasztoru Redemptorzystów pod wezwaniem św. Krzyża. O lipach tych zachowała się wśród ludności polsko-katolickiej okolicznych wsi legenda, iż chronią one kościół i klasztor od pożaru. (Poprzedni budynek klasztorny, drzewniany, spalił się bowiem w r. 1677).

Z rosnących w parku zamkowym w **Rudach** drzew zabytkowych, pochodzą według legendy 3 lipy i 2 dęby z roku 1683, posadzone na pamiątkę

*) Według ostatnio otrzymanych wiadomości, jedna z tych lip została niedawno usunięta.

pobytu także Jana III przez polskich wówczas uczniów oo. Cystersów, którym klasztor w Rudach do roku 1810 należał. Trzecią miejscowością po niemieckiej stronie, w której zachowały się drzewa Sobieskiego, to **Szymocice** w Raciborskiem, położone przy głównym szlaku Rudy—Racibórz. Rosnące tam 3 lipy zasadzone zostały według podania na pamiątkę przejazdu Jana III przez ówczesnego soltysa wsi.

Na terenie polskiego Górnego Śląska znajdziemy drzewa Sobieskiego w kilkunastu miejscowościach. Stosunkowo najdokładniej zachowały się podania o lipach Sobieskiego w **Koszęcinie, Sadowie, Rudzie i wilczy Górnej**, o dębach w **Wesołej, Porabce—Solcu, Makoszowach i Załęże** (ostatnie już usychają), oraz o bukach w Ochojcu, Brzezynie i Boronowie. Także gruby dąb w Brynowie, usunięty w r. 1931, oraz rosły buk w Jastrzębiu, zwany przez Niemców „Kaiser Wilhelmbuche“, złamany przez burzę przed kilkunastu laty, miały stanowić pamiątki pobytu Jana III na Śląsku. Buk w Jastrzębiu nazywany był podobno przez ludność „polskim“ lub „tureckim“, zanim go Niemcy przezwali na cześć swego cesarza. Z Cieszyńskiego Śląska znane są podania o lipach Sobieskiego w Harbutowicach (koło Skoczowa) i Trzycieżu (po stronie czeskiej), oraz o dębach w Grodźcu i Ustroniu.

Krótką historją parafji Jełowa w powiecie opolskim

Przy szosie, prowadzącej z Opoła do Olesna, znajduje się wieś kościelna Jełowa, licząca przeszło 1.500 mieszkańców. Wieś ta istnieje od czasów niepamiętnych; pierwszą o niej wzmianka znajduje się w spisie dziesięcin, pochodzącym z około roku 1305. Według tegoż spisu, pobierane od mieszkańców Jełowy opłaty wpływały do skarbu biskupa wrocławskiego.

W dokumencie z roku 1369, wystawiony przez księcia opolskiego Władysława (1368—1401), czytamy o lennie kościelnem we wsi „Gilowie“ t. j. w dzisiejszej Jełowie. Z tego śmiało wnioskować można, że wtenczas już wznosił się tamże kościół. Potwierdzenie naszego przypuszczenia znajdujemy w spisie Świętopietrza z roku 1447, w którym jest wyraźna wzmianka o kościele parafjalnym w Gilowie (Jełowej). Wtenczas należała parafja jełowska do dekanatu opolskiego; później przyłączono ją do dekanatu opolskiego, a ostatecznie do dekanatu siolkowskiego, do którego obecnie jeszcze należy.

Niegdyś, mianowicie od początku XVIII wieku była parafja jełowska bardzo rozgałęziona. Wtenczas liczyła cztery kościoły, mianowicie: parafjalny w Jełowej oraz filjalne w Ługnianach, Laskowicach i Starych Budkowicach. W tym stanie rzeczy nastąpiła później znaczna zmiana. W roku 1795 władza duchowna ustanowiła lokalistę w Starych Budkowicach a w roku 1827 utworzyła tamże samoistną parafję, do której przyłączono kościół fil-

jalny w Laskowicach. Drugiego podziału parafji jełowskiej dokonano w drugiej połowie ubiegłego stulecia. W roku 1859 utworzono lokalję w Ługnianach, którą w późniejszych latach wyniesiono także do samoistnej parafji. Wobec tego zmniejszyła się znacznie niegdyś wielka parafja jełowska, przy której pozostały już tylko trzy wsie: 1. Jełowa z kościołem parafjalnym, 2. Kobylny z niewielką kaplicą oraz Grabie po niemiecku (Heinrichsfelde), miejscowość z ludnością przeważnie protestancką.

Kościół parafjalny w Jełowej wznosi się pod wezwaniem św. Bartłomieja apostoła, jest murowany, zbudowany w r. 1844 na miejscu starego drewnianego kościółka.

Wieś Kobylny istniała już około roku 1305 i taksamo jak Jełowa dawała dziesięciny biskupowi. Przed rokiem 1679 wznosiła się tamże kaplica, co wynika z sprawozdań wizytacyjnych. W roku 1798 zbudowała pobożna hrabina Gaszynowa, dziedziczka na Turawie, kościółek cmentarny pod wezwaniem św. Macieja apostoła. Jestto budynek murowany w stylu barokowym.

Wieś Grabie powstała dopiero w drugiej połowie XVIII wieku, po zaborze Śląska przez Prusaków, kiedy Fryderyk II całą siłą parł do kolonizacji Śląska Górnego. Mieszkańcy wsi są w przeważnie kolonistami, dla których istnieje na miejscu zbór protestancki i szkoła protestancka. W roku 1865 naliczono tu 20 posiadłości kolonistów a zaledwie 5 chałupniczych. Obecnie liczy wieś około 250 mieszkańców; w tej liczbie jest zaledwie 60 katolików.

Fr. G.

Legendarna figura św. Mikołaja w kościele w Pierścu

W skład parafji Pierściec (dekanat skoczowski) na Śląsku Cieszyńskim wchodzi pięć gmin: Pierściec, Kowale, Roztropice, Zaborze i Podlesie (część Kiczyc). Murowany kościół parafjalny, poświęcony ku czci św. Mikołaja, wybudowano w roku 1888 w stylu romańskim z powałą kasetową. Ze starego kościoła-kaplicy przeniesiono do nowego przybytku figurę św. Mikołaja, słynną z łask.

Prawdopodobnem jest, że już przed reformacją istniała w Pierścu drewniana kaplica po tej stronie młynówki, gdzie obecnie fara się znajduje. Pewnem jest, że kaplica ta znajdowała się podczas reformacji w rękach protestantów.

Dnia 28 października 1616 r. wybuchł w dworze ówczesnego właściciela Pierśca Dadischdorffa gwałtowny pożar, który nie tylko zniszczył wszystkie pańskie budynki, ale obrócił również w perzynę połowę wsi Pierśca i kaplicę drewnianą. Figura św. Mikołaja została szczęśliwie uratowana i według legendarnych opowiadań ludu ustawiła się w tarninie po drugiej stronie młynówki i tam płakała. Zniesiono ją do kościoła rudzickiego, następnie do grodzieckiego, potem do lasu, wreszcie wrzucono ją do wody, ale za każdym razem na wybrane przez siebie miejsce powracała. Ostatecznie odcięto jej

nogi, ręce i nos i zanieśiono do Krakowa, ale stamtąd wcześniej, niż ci, co ją tam zanieśli, powróciła na dawne miejsce. Lud dotychczas statwę tę uważa za cudowną.

W roku 1618 wybudowano nową kaplicę drewnianą św. Mikołaja na miejscu, gdzie się obecnie znajduje cmentarz; miało to być właśnie miejsce, na które statua św. Mikołaja tak często powracała. Kaplica ta odebrana została wprawdzie protestantom dnia 15 kwietnia 1654 roku, ale widocznie udało się im znowu wejść w jej posiadanie, bo dopiero w roku 1718 na najwyższy rozkaz cesarza Karola VI. mimo gwałtów, dokonywanych nie tylko przez mężczyzn, ale nawet kobiety i dzieci, oddana została ówczesnemu proboszczowi skoczowskiemu Poliviusowi i do probostwa skoczowskiego przyłączona została jako kościół filjalny razem z wsiami: Pierscem, Uchylanami i Zaborzem.

Z biegiem czasu kaplica ta chyliła się coraz więcej ku upadkowi, tak że musiała być z gruntu odbudowana, co nastąpiło w roku 1775 za proboszcza skoczowskiego Józefa Nepomucena Waldera, który nowy kościół również drewniany, w tymże samym roku poświęcił. Ołtarz w tejże kaplicy składał się z drewnianego stołu z nasadą, na której stała za szkłem statua św. Mikołaja. Na ambonie, mającej kształt okrętu, wykonanej przez frydeckiego rzeźbiarza Andrzeja Hrabca, przedstawione były wszystkie czyny cudowne św. Mikołaja. Płaskorzeźby te, wstawione w ramy, znajdują się jeszcze teraz w nowym kościele.

Przed utworzeniem probostwa odprawiano nabożeństwo w Pierścu najwyżej dwa razy w roku i tyle też razy udzielono nauki katechizmowej. Cesarz Józef w roku 1784 utworzył lokalję (probostwo), do której przyłączono gminy Roztropice i Kowale.

Ponieważ i ten w roku 1775 zbudowany kościół drewniany uległ zniszczeniu, wybudowano w latach 1887 i 1888 piękny kościół murowany, który w odpust, dnia 9 grudnia 1888 r. przez miejscowego proboszcza poświęcony został. Konsekracja zaś odbyła się dnia 23 czerwca 1889 r. przez ks. biskupa-sufragana Franciszka Śniegonia. Największe zasługi około powstania nowego kościoła położył ówczesny proboszcz ks. Antoni Langer. Stary kościół drewniany został w roku 1889 zniesiony, a na miejscu, gdzie stał wielki ołtarz, postawiono krzyż cmentarny. Przed nim leży pochowany ostatni proboszcz starego i pierwszy proboszcz nowego kościoła, wspomniany powyżej ks. Langer.

Ze starego kościoła przeniesiono do nowego w przeddzień poświęcenia świątyni (8 grudnia 1888 r.) czczoną przez lud jako cudowną statwę. Płaskorzeźby, przedstawiające zdarzenia z życia św. Mikołaja, które były umieszczone na ambonie, ustawiono w ramy i umieszczono w nowym kościele. Ołtarz Panny Marii, Królowej Różańca św., zbudowany staraniem ks. proboszcza Fr. Danela (przed objęciem probostwa pierścieckiego był katechetą gimnazjum w Cieszynie), również przeniesiono ze sta-

rego kościoła do nowego, jako też płaskorzeźbę, przedstawiającą chrzest Pana Jezusa, która, jak w starym kościele, umieszczono i w nowym ponad chrzcielnicą. Ze starego kościoła pochodzi nadto dzwonek znajdujący się w sygnaturce.

Podania ludu śląskiego

Legenda o sławikowskim dzwonie w kościele

Niedaleko rzeki Odry, tuż na pograniczu trzech państw: Polski, Czechosłowacji i Niemiec znajduje się stara słowiańska osada Zabełków. We wsi tej zwraca na siebie szczególną uwagę stary drewniany kościółek, który w roku 1850 przeniesiono z Sławikowa do Zabełkowa. Obok tego kościółka wznosi się drewniana wieża, w której dawniej zawieszony był dzwon, po którym teraz już niema śladu. O dzwonie tym opowiadają mieszkańcy Zabełkowa następującą legendę:

Sławików, była to stara słowiańska osada, otoczona z wszech stron gęstwiną drzew i krzewów. Wśród ciszy, przerywanej tylko poszumem drzew, żyli szczęśliwie praojcowie nasi, pracując bez wytchnienia na ziemi ojczyściej. Spokój wsi przerywał tylko dzwon kościelny, zwołujący mieszkańców Sławikowa do kościółka na wspólną modlitwę.

Pewnej nocy ciszę wsi zamącił tętent koni, świst przelatujących pocisków, straszny wrzask i nieludzki krzyk. To tatarzy napadli na uśpionych kamiennym snem mieszkańców Sławikowa. Jak mordowanych sprawił piekielną wprost wrzawę.

Stary dzwonnik kościelny, Przemko, usłyszawszy wrzask, zbudził swą żonę Dobrochnę i swego 8-letniego synka Sławka, i wyprowadził ich do wieży kościelnej, gdzie ukrył ich w wysoko położonej, ciasnej komórce, sam zaś poszedł dzwonić na trwogę, aby zbudzić mieszkańców. Za chwilę dzwon jęczał ponuro i jęklonie na alarm. Wrzaski i jęki mordowanych mieszkańców głużyły jednak odgłosy dzwonu.

Zaniepokojona długą nieobecnością męża, pobiegła Dobrochna na dół, by go odszukać. Zaledwie przeszła próg dzwonnicy, upadła na ziemię, ugodzona strzałami tatarskimi. Skoro dzwon przestał bić na trwogę, mały Sławek, schowany w najciemniejszym kącie komórki, wychylił z ukrycia swą błądą, łzami skropioną twarzyczkę. Przeraził się bardzo, gdy zobaczył płonące wokoło domostwa. Przestraszony coraz większą łuną pożarów, Sławek wydostał się z komórki i zbiegłszy na dół, począł uciekać do pobliskiego lasu, gdzie przesiedział ukryty w gąszczu i w krzewiu tak długo, jak długo się nie rozwidniło.

Nad ranem opuszczony Sławek wrócił do wsi, by odszukać rodziców. Wieś jego leżała w gruzach. W powietrzu czuć było spaleniznę, gdzieniegdzie jeszcze snop ognistych iskier buchał z pogorzeliisk. Ocalała jedynie cudownie wieża kościoła. Szybkim krokiem pospieszył Sławek do jej wnętrza. Już zdążył zauważyć, że mamusia jego śpi

pod wieżą. Nie chcąc jej zbudzić, zbliżył się do niej cichutko na paluszkach, uklęknął przy niej i pocałował twarz. Twarz ta była zimna jak lód. Cóż Sławka zaniepokoiło. Popatrzał jeszcze przez chwilę na twarz mamusi, w oczach stanęły mu łzy, a z piersi wyrwał się głos bolesny: „Mamo, matulo kochana, moja matuleńko, obudź się, wstań!“ Nikt nie odpowiadał. Matuś jego nie podniosła się, nie zbudziła. I znowu począł wołać na nią jeszcze głośnie, ale matula jego nic mu nie odpowiadała, bo już na wieki zasnęła. Tylko dzwon odezwał się nagle z wieży i jęczał jakoś ponuro i żałośnie.

Skoro Sławek usłyszał dźwięk dwonu, pobiegł na wieżę, by zapytać ojca, dlaczego mamusia tak twardo śpi. Zdziwił się jednak, gdy zobaczył, że tatuli na wieży niema, a dzwon sam się poruszał. Tak bardzo chciał być przy ojcu. Nie namyślając się długo, pobiegł do wsi, zobaczył jednak, że po wsi ani śladu, ani jednego człowieka wokoło nie było. Długo wołał i krzyczał, że to on, Sławek, pyta się, czy kto nie wie, gdzie jest jego ojciec. Nikt się nie odezwał.

Błąkał się cały dzień o głodzie zmęczony i ojca nie znalazł. Wieczorem wrócił pod wieżę do matki i zobaczył ją znowu śpiącą. I rozumiał teraz, że matuś jego odeszła już od niego na zawsze i łzy sieroce puściły mu się po bladej twarzyczce. Długo, serdecznie płakał, następnie ucałował twarz i ręce matuli, nakrył martwe ciało zielonemi gałązkami jodły i różnobarwnym kobiercem kwiecica. Uklknawszy, odmówił, wybuchami płaczu przerywany paciorek za ukochaną matulę.

W tejże samej chwili umilkł dzwon na wieży kościoła sławikowskiego. Teraz postanowił Sławek za wszelką cenę odnaleźć ukochanego tatusia. Błąkał się po lasach i osadach, wszędzie dopytując się o ojca. Widziano go zawsze zamyślonego z twarzyczką dziwnie smutną, z rączkami założonemi jakby do modlitwy. Wreszcie słuch o nim zaginał — na długi czas...

Od napadu upłynęło już sporo czasu. Sławików po najeździe znowu odżył i się zabudował. Odbudowano również i kościółek. Właśnie miało się odbyć pierwsze nabożeństwo w odbudowanym kościółku i udano się na wieżę, by dźwiękami dzwonu dać znać, że nabożeństwo wkrótce się rozpocznie. Dzwon jednak, po rozkołysaniu, nie wydał ani jednego dźwięku. Długo starano się różnemi sposobami wydobyć choć kilka tonów z dzwonu, ale wszelkie starania na nic się nie zdały.

Pewnego wieczora, pod ścianą kościółka przywłókl się zgłodniały i wynędzniały Sławek, poznał wieżę, na której poraz ostatni widział swych ukochanych rodziców, to też zapłakał rzewnie. Usłyszał skargę sieroty martwy dotychczas dzwon i począł dźwięczeć, roznosząc w ciszy wieczornej swój srebrzysty głos. Długo czas słuchał Sławek głosu dzwonu. Zdawało mu się, że dzwon skarży się nad jego dolą — smutną dolą sieroty. Powstał, popatrzał na dzwon i twarz jego dziwnie się roz-

jaśniała. Tam, wysoko ponad dzwonem, w promieniach poźlocistych, ujrzał ukochaną swą matulę taką uśmiechniętą, jaką ją zawsze widział, gdy przytulała go pieśczośliwie do swych piersi. Matula tęsknie wyciągała ku niemu świetlane ręce.

Dzwon dalej roznosił ku niebu swe żalosne tony. Zaciekawiony lud całej wsi zbiegł się pod wieżę, chcąc dowiedzieć się, kto zdołał dzwon poruszyć. Nie znaleźli jednak żadnego dzwonnika, tylko martwe ciało Sławka, sieroty. Jemu to grał dzwon, ostatnią pieśń. Długo jeszcze odmawiano modlitwy nad ciałem Sławka, za duszę dzieciny, co tak dla ludzi tajemniczą śmiercią zmarła, nieznaną przez nikogo. Gdy ludzie poczuli się do domostw swych rozchodzić, dzwon zamikł znowu i nikt go już rozkołysać nie mógł.

Na drugi dzień w białej trumience niesiono ciało Sławka na cmentarz, by go pochować w rodzinnej ziemi. Dzwon znowu rozkołysał się i niósł wokoło swe smętne, pogrzebowe pienia. Gdy ciało spoczęło już w grobie, dzwon wydał ostatni strasznie żalosny dźwięk i pękł na trzy części.

Dotychczas Górnoślązacy opowiadają o dzwoonie ze sławikowskiego kościoła i o Sławiku-sierocie.

Teodor Bless.

Okruchy historyczne

Kościół Panny Marji w Bytomiu zbudowany został w roku 1231, a przebudowany i powiększony w roku 1854. W tym ostatnim roku też został ogłoszony — jak wiadomo — dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny. Ówczesny proboszcz bytomski i obrońca ludu polskiego ks. Szafrańek był wielkim czcicielem Marji, ułożył nawet na cześć Jej Niepokalanego Poczęcia piękny wiersz.

Archidiecezja wrocławska obejmuje 10 komisarjatów, z tychże 4 na Śląsku Opolskim mianowicie: **strzelecki, nyski, opolski i raciborski**. Każdy z komisarjatów obejmuje kilka dekanatów, które tu wyliczamy: 1. komisarjat strzelecki (7 dekanatów): Strzelce, Dobrodzień, Strzelczki, Głogówek, Pyskowice, Toszek i Ujazd. Komisarz arcybiskupi **ks. Karol Lange**, dziekan i proboszcz w Strzelcach. 2. komisarjat nyski (7 dekanatów): Friedewalde, Grotków, Nysa, Prudnik, Odmuchów, Paczków i Koziaszyja. Komisarz arcybiskupi **ks. Józef Kleiner**, dziekan i proboszcz w Kopicach. 3. komisarjat opolski (7 dekanatów) Niemodlin, Kluczborek, Opole, Pruszków, Olesno, Siołkowice i Biała, Komisarz arcybiskupi **ks. Józef Kubis**, prałat Jego Świątobliwości, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz w Opolu, 4. komisarjat raciborski (9 dekanatów): Bytom, Koźle, Gliwice, Zabrze, Gościęcin, Łabędy, Łony, Racibórz i Tworków. Komisarz arcybiskupi **ks. Augustyn Świerk**, prałat Jego Świątobliwości, dziekan i proboszcz parafji Trójcy Przenajśw. w Bytomiu.